

Redaktor naczelny:

Dr. ALEKSANDER VOGEL.

**Biura redakcyjne:** ul. Sykstyńska 1. 40, I. piętro  
otwarte od godz. 10 rano do godz. 1 w połud.

**Biura administracyjne:** ul. Kopernika 1. 7,  
parter (sklep), otwarte od godz. 9 rano do 7  
wieczorem bez przerwy.

**Przedpłata na „Gazetę Narodową“**  
**wynosi:**

co miesiąc	co kwartał	co półrocze	co rok
1 zł.	3 zł.	5 zł.	10 zł.
25 ct.	75 ct.	1 zł. 25 ct.	5 zł. 25 ct.

Wraz z „Tygodnikiem mied i powieści“  
kwartalnie we Lwowie 4 zł. 25 ct.  
na prowincji 4 zł. 50 ct.

W Lwowie na odosobienie do domu dopłaca się  
30 ct. miesięcznie.

**Numer kosztuje 4 ct.**  
(Numer dawniejsze kosztują po 10 ct.)

# GAZETA NARODOWA

wychodzi o godzinie 6-tej wieczorem.

## Fatalne położenie.

Wiedź 26 maja.

Nawet najzawołani i najmieli politycy konjunkturalni dają za wygrane i nie chcą się bawić w prorocztwa co do programu prac parlamentarnych ani też co do dalszych losów Izby. Niedzielne pisma tutejsze zapewne bardziej na uszanowanie przyjętego zwyczaju, aniżeli na podstawie informacji, ogłosiły z pół tuzina różnych programów prac izbowych, lecz żadnemu z nich nie miały odwagi przyznać szans urzeczywistnienia. Nie da się zaprzeczyć, że położenie rządu jest fatalne, ale i parlament z winy rządu w złej jest skórze. Rząd cały parlament oparł na zasadzie *ad us de*. Lecz i tej zasady — jak to i inni a i my przepowiadali — utrzymać na dalszą metę niepodobna. Rząd obiecywał różnym stronnictwom rozmaite rzeczy a stronnictwa znów, nie mogąc się odwołać na to, że mają udział w rządzie lub, jako stronnictwa większości parlamentarne, choćby w wpływ na rząd, obietnice te rządu powtarzali wyborcom.

Nadeszły niestety terminy płatności. Ludność zaczyna napierać na posłów a posłowie chcą nie chcą prę na rząd, — rząd zaś widzi, że łatwiej było wszystkim stronnictwom obiecywać, aniżeli bodaj jednemu z nich przyrzeczenia dotrzymać i będąc w okropnych opałach, sara się sianem wykryć.

Na wstępie swoich rządów celem uspokojenia parlamentu, spytał obecny gabinet hojną ręką miliard na kanały, chcą tym sposobem za inaugurować proklamowane przez siebie nową erę „polityki niepolitycznej“. Za hojny ten dar premier gabinetu Izby do niczego nie zobowiązał — i też za to niczego od Izby nie otrzymał. Prezesowi gabinetu wystarczyło, że stronnictwa w dyskusji o kanałach, utopiły zarazem pamięć o minionej inauguracji parlamentu, że dawni sojusznicy powoli o sobie zapominać zaczęli a już zgoda odnowienia związku się nie domagali, ani o nowych sojuszach nie myśleli. Na osiągnięcie tego, przedłożenia inwestycyjne wystarczyły.

Zapomniał atoli biurokratyczny rząd o tem, że parlament jest organizmem zbiorowym i że jakkolwiek zniweczone związki stronnictw parlamentarnych wprawdzie go osłabia i chwilowo znieczula, to jednak jeszcze nie zabija, gdyż stronnictwa stanowią odrębne dla siebie organizmy, żyjące własnem życiem, odczuwające własne potrzeby i stawiające żądania. Może nawet przekonał się ten rząd urzędniczy, że stronnictwa o wiele więcej, natarczywiej i bezwzględniej żądają, jeżeli nie mają obowiązku oglądania się na inne stronnictwa, z którymi w stałych związkach pozostają. To też żądały. Czesi domagali się koncesji językowych, Niemcy tak samo, a Włosi i Rusini chcieli im również kroku dotrzymać. Radykali żądali większej swobody a zachowawcy więcej silnej ręki na radykałów. Słowem same „wolne ręce“, do których p. Koerber tak wychwał na początku swoich rządów, zmieniły się w „pięści“, niebezpiecznie się odgrajające i pozbawiające go spokoju we dnie i w nocy.

Iście zajmującym jest stosunek rządu do Koła polskiego. Na to zdaje się wszyscy dnie się godzą, że z powodu zainaugurowanego przez dr. Koerbera systemu w austriackim parlamencie najdotkliwiej ucierpiał Koło polskie. To z tradycji lojalne Koło, nie chcąc rządowi robić trudności, ułożyło cały szereg żądań — odpowiednio do programu rządowego — natury czysto gospodarczej. Dziś atoli, gdy przychodzi do ich spełnienia, sam rząd ekonomizuje żądania Koła sprowadza na pole narodowościowe (*vide* agitację p. Witteka w sprawie kolei północnej), aby może ten łatwiej z przykrego położenia się wywinąć.

Czechosłowacy namówili, aby żądania językowe „skonwertowali“ na postulaty konkretniejsze. To też przywódcy czescy żądali uniwersytetu czeskiego w Bernie. Stanowisko przewodów z powodu tej zmiany taktyki było w obec ludności czeskiej ogromnie trudne, jak wiadomo bowiem, ludność czeska jest pod względem politycznym bardzo uświadomiona. A gdy posel Pacak sądził, że uzyskaniem uniwersytetu czeskiego w Bernie potrafi uratować sławę i wpływ swego klubu — dowiedział się — podobnie jak Polacy z okazji upaństwowienia kolei północnej, — że: „Niemcy sobie tego nie życzą“, że Niemcy się odgrajają.

Ci sami d'Elverty, Sylwestry i Pommery, którzy nie chcą upaństwowienia kolei północnej, niechęć uniwersytetu czeskiego w Bernie. A gdyby Czesi lub Polacy dla salwowania się w obec wyborców znów inne stawiali życzenia, to nie uwzględni ich p. Koerber znówu niby z obawy, przed d'Elvertem, Pommerem i Sylwestrem. Prezes gabinetu proceder ten powtarzał tak długo, aż poznało w tem metodę.

Poznanie się stronnictw parlamentarnych na tej „metodzie“ wprawia p. Koerbera w fatalne położenie, bo żądania i rokowania nabrały już innej, odmiennej niż dotychczas cechy — lecz i położenie stronnictw w obec wyborców jest bardzo przykre, ponieważ one przyjętych zobowiązań i danych obietnic spełnić nie mogą. (— i.)

## Naiwni.

Lwów 27 maja.

Półrządowy budapeszteński *Pester Lloyd* z okazji głosowania Polaków za nagłośnią wniosek p. Biankiniego w sprawie zajęć chorwackich, mimo oświadczenia się dr. Koerbera przeciw temu wnioskowi — zamieszcza dłuższą korespondencję z Wiednia pod napisem: „Die Verhältnisse im Polenklub“.

Korespondent opisawszy szeroko, ile partylek niesie się w Koło polskie, przytacza dalej zapamiętane powiedzenie: „Mówi nie określonego „znawcy stosunków w Koło“, który zapewniwszy go, iż Koło jest obecnie podobne do okrętu na pełnym morzu, rzucającemu falami to w tę, to w ową stronę, a p. Jaworski ma o tyle trudniejsze zadanie, tak dalej miał mu mówić:

„Polityka Koła polskiego nie może atoli wybić sobie żadnej innej wytycznej, jak ta, która się do ostatnich czasów kierowała: spokojna, umiarkowana polityka, starająca się interesy państwa zawsze mieć na oku, gdyż w ten sposób interesy kraju najlepsze zyskują poparcie. Politykę kraju zharmonizować z polityką państwa było i pozostaje najważniejszym zadaniem Koła polskiego i jego prezesa. Na rośnięcie tego zadania nie wpływa w niczem dokonująca się zmiana namiestnika galicyjskiego. Prawda jest, że hr. Andrzej Potocki, który wkrótce zajmie stanowisko hr. Leona Pilińskiego, nie był kandydatem Koła polskiego na ten najwyższy urząd w Galicji — ale zarazem prawdą jest, że hr. Potocki ma wielu zwolenników w szeregach Koła polskiego i przez Koło jako namiestnik „akceptowany“ został. Należy się spodziewać, że nastąpi zgodne współdziałanie Koła polskiego i nowego namiestnika w sprawach i interesach galicyjskich. Hr. Andrzej Potocki nie jest dla Koła *homo novus*; miało ono sposobność poznać go jako marszałka, którą to godność dotąd piastuje; na tem stanowisku okazał się hr. Potocki zdolnym i energicznym mężem, a był także znakomitą siłą w pracy. Zakres jego działania będzie teraz większy; pole do pracy rozszerzyło się przed nim. Dotąd był najwyższym reprezentantem autonomii krajowej, oddał będzie największym zastępcą władzy państwowej. Będzie jej umiał tak samo energicznie strzedz, jak poprzednio tamtą energicznie chronił. Koło polskie w Radzie państwa może łatwo, pracując zgodnie z namiestnikiem, odnaleźć drogę, na której dawniej osiągnęło najbardziej wpływe stanowisko parlamentarne w państwie: drogę, na której polityka państwa z polityką kraju się jednoczy.“

Tak miał mówić korespondentowi *Pester Lloyd* ów „znawca stosunków w Koło“. Szko-

da, że „znawca“ ten za ogólnie określili, iż hr. Potocki nie był kandydatem Koła — dla uniknięcia pomyłki, aby nie podjęto, że w takim razie był kandydatem dr. Koerbera, powinieli być dodać, że hr. Potocki nie był kandydatem prezesa Koła. Żałować także należy, że nie objaśniono dokładnie owego „zharmonizowania polityki kraju z polityką państwa“, wartości bowiem wiedzieć, czy ta harmonia ma polegać wyłącznie na tem, aby p. Koerber dawał takt a kraj nasz zgodnie z ruchami jego batuty śpiewał i tańczył.

Najciekawszym jest jednak — jak w do- brych utworach literackich być powinno — zakończenie wspomnianej korespondencji, uważa już własna korespondent półrządowego *Pester Lloyd*. Czytamy tam:

„Co się tyczy tak bardzo potrzebujących reform stosunków w Galicji, to wszystko zależy od tego, czy nowy namiestnik będzie się uważał za organ rządu, czy też i on także, po nad głowę rządu, będzie paktował z Kołem polskiem i podobnie jak jego poprzednicy, będzie się uważał tylko za lwowskiego ekspozenta Koła polskiego“.

Wyłaziło tu sztydo z worka — pojawił się w całej pełni ów system, uprawiany przez obecne sfery rządowe: rozbijanie wszystkiego i wszystkich, — o czem onegdaj obszernie mieliśmy sposobność mówić. Wygrzywa się najpierw Koło przeciw nowemu namiestnikowi, zapewniając, że hr. Potocki nie był kandydatem Koła — a następnie nowego namiestnika przeciw Kołu, mówiąc, że „wszystko“ zależy będzie od tego, czy hr. Potocki będzie porozumiewać się z Kołem czy też tylko z p. Koerberem.

Izy na prawdę mają nas we Wiedniu za tak naiwnych — czy też w zaręczoności swej sami w naiwność popadli?

## Z Górnego Śląska.

W sprawie ustąpienia księcia Hatzfelda naczelnego prezesa Śląska, pisze *Breslauer Ztg.*: „Księciu zarzucają, iż nie spostrzegł dość wcześnie górnolązkie niebezpieczeństwa polskiego i że nie zwałował go dość energicznie. Stare to już doświadczenie, że skoro coś nieprzejmowanego zajdzie, szuka się kózla ofiarnego. Nie wiemy atoli, w jaki sposób możnaby narodowo-polskiemu ruchowi na Górnym Śląsku zapobiedz. Jest on przecież niczem więcej, jak zwykłym w świecie objawem prądów narodowych. Można by się chyba więcej zdziwić, dla czego ten ruch już przedtem nie ogarnął Górnego Śląska. Zapobiedz temu ruchowi nie było więc możliwem. Można nad tem ubolewać; lecz zupełnie fałszywym jest, jeżeli księciu robi się zarzut, iż tego niebezpieczeństwa nie dostrzegł dość wcześnie. Od samego początku starał się książę wraz z ks. kardynałem Koppem temu ruchowi położyć tamę. Obaj ci mężowie szli w tej walce zawsze ręką w rękę, a jeżeli górnolązkie duchowieństwo nie przeszedł jeszcze całkowicie do obozu polskiego, to na to się stało już dawno w Poznaniu, to nie ma być zasługą położyl w tem naczelną przes. Może być, a nawet jest to bardzo prawdopodobne, że książę pragnie innemi środkami zwałować ruch górnolązki, aniżeli pewne koła hakatyistyczne. Nie ulega żadnej wątpliwości, iż nie jest skłonny do zastosowania środków gwałtownych, nie opierających się na prawie, lecz właśnie dla tego szanując go na Śląsku, że wie, iż jest mężem prawym. Zresztą zabagniony tylko całą sprawę na Górnym Śląsku, gdyby dostarczonego zostało tylko pozoru na to, jakoby siła szła przed prawem. Duchowieństwo górnolązkie przeszedłoby wtedy natychmiast do obozu polskiego. Pod tym względem jest książę z ks. kardynałem Koppem jednego zdania, a ubolewać by tylko można nad tem, gdyby pozwolili się zbici z tropu przez berlińskich hakatyistycznych krzykaczy.“

## Ze Żmudzi.

Obecnie w prasie (zwłaszcza petersburskiej) podnoszoną jest coraz częściej kwestya rozwoju litewskiego języka i alfabetu. Przed czterdziestu przeszło laty staraniem biskupa Wolonczewskiego drukowano żmudzkie kalendarze i ułotne powiatki moralne, a podczas jarmarku w Szydłowie, nad księgarnią Zawadzkiego pierwszy raz spotarliśmy żmudzińskiego pisarza — żmudzińskiego i w języku litewsko-żmudzkim oraz

całe polki, zapalone książki o nabożeństwie. Naturalnie pochlebiali to masom i Zawadzki robił świetne interesy. W owym czasie drogę do litewskiego było, nabożeństwo przeto i jarmark w Szydłowie ściągali z całej guberni lud, zaopatrujący się tam we wszelkie towary do użytku ocalożnego.

Miłość rodzinnego języka powinna być szanowana u wszystkich narodów; wszakże tam, gdzie idzie o „ugrammatyzowanie“ dyalektu, nie mającego należycie naukowo opracowanych zasad, trzeba się brać do tego z zupełną kompetencją. A jak się dzieje na Żmudzi? Część młodzieży, biorąc się do rozpowszechniania języka litewskiego, wzięła się do tego zbyt gorliwie, wymagając, aby mieszkańcy dawnego dziedzictwa Gedyminowego używali wyłącznie tylko języka litewskiego w stosunkach domowych, towarzyskich, a nawet podczas lekcji tańców. Taka zbyt wielka gorliwość nie tylko nie powiększy liczby adeptów, ale może skompromitować poważniejszych na tem polu działaczy.

Nader czynny udział w krzewieniu litewszczyzny bierze młodsza generacja katolickiego duchowieństwa, pomimo, że pod względem wykształcenia pozostawia ona dużo do życzenia. Ma ona przymet zbyt wiele pewności, że jej apostolstwo w tym względzie wyda obfite owoce i postawi ją na piedestale społecznym.

Jak język polski oczyszczono niegdyś z węgłów makaronizmu, tak też młodsze duchowieństwo na Żmudzi wytwarza nową nomenklaturę litewską, nawet w teologii. Język litewski, jako dyalekt narodu dzielonego, ale nie cywilizowanego, nie mógł być bogatym, a Litwini, jako naród pogański, nie mogli mieć terminologii naukowej chrześcijańskiej. Po przyjęciu w XIV wieku przez Litwę religii katolickiej, liturgia odbywała się w języku kościelnym łacińskim, a pieśni nabożne tłumaczono na języki: polski, litewski, łąski, niemiecki — stosownie do nareduości.

Jednym z wybitniejszych litwinów był zmarły przed pół wiekiem obywatel ziemski na Żmudzi, marszałek szlachty Onufry Lutkiewicz, człowiek światły, odczynny, który nadmiernie idealizował wielkość narodu litewskiego. Dzisiejsi litwini mniej więcej autoremu słyszeli o działalności Lutkiewicza, który układał słownik litewsko-polski, wiedzą o biskupie Wolonczewskim, który położył na tem polu rzeczywiste zasługi. Jak tamci mężowie i oni też aspirują do znajomości litewszczyzny i wzbogacenia języka litewskiego przez nich wytworzoną nomenklaturą. Ale nie mają spokoju, taktu i wyrozumiałości tamtych poprzedników.

Z pewnością chwalebne jest wzbogacenie języka zbyt mało znanego, zwłaszcza takiego, który dla nas nie może być obcym. Ale pocóż to krzewienie wrogich i jawnie separatystycznych tendencji? Nakazują nowi apostołowie litewszczyzny, aby wszyscy bez wyjątku na Litwie i Żmudzi umieli po litewsku. Skąd mają jednak czerpać sposoby do uczenia dzieci języka litewskiego? Gdzie ta, chociażby najpodrzedniejsza literatura, gdzie słowniki, podręczniki, metody? Uprawa, gdzie znajomość języka litewskiego z pism amerykańskich niepodobna, tem bardziej, że w nich drukują się rzeczy niedorzeczne i nierozważne, a mowa ich kuta jest na poczekaniu. Również nie można kształcić tego języka na wydawnictwach tyfliskich, zasłanych podłami myśli zbyt krewkich autorów. Potrzeba do tego poważnych i wykształconych pisarzy, a ich jeszcze brak.

## Sprawy zagraniczne.

### Dalsza akcja w Rumunii przeciw żydom.

Wydawany przez żydów w Londynie *Romanian Bulletin* donosi, że zajścia ostatnich czasów zgoda się nie przyczyniły do poskromienia antysemickiej polityki parlamentu rumuńskiego. Dowodem tego projekt ustawy, mającej uzupełnić dotychczasową ustawę o popieraniu przemysłu swojskiego. Ustawa dotychczasowa nadaje spełniającym pewne warunki fabrykantom premie, subwencje i inne benefisy. Nowy projekt zawiera między innymi także nowe postanowienia: „§ 7. Benefisy tej ustawy mają być nadawane tylko tym fabrykom i warsztatom, w których przez pierwsze pięć lat istnienia przynajmniej połowa robotników składa się z Rumunów. Po-

### OGŁOSZENIA I ZEDPŁATÉ

przyjmują: we Lwowie: Administracja „Gazety Narodowej“ ulica Kope: 12 i 13 bierzo Sokołowską Pasz Hausmana; we Wiedniu: Haasenstein & Vogler (Otto Mass) Wollfischgasse 10 — Rudolf Mosse Seilerstraße 2 — A. Oppelk Grünengasse 12 — M. Dukes Nachf: Mar. Augenthal & Emrich Lessner I. Wollzeile Nr. 9. Schallek Wollzeile 11 i J. Danneberg, H. Fraterstrasse 33; Adolf Chawlański VI. Getreidemarkt Nr. 18; w Budapeszcie: Juliusz Leopold VII. Elisabethring 54; w Frankfurtu: N. M. Haasenstein & Vogler i G. L. Daube & Comp.; w Paryżu: C. Adam Cibrowski 37 rue de Valenciennes; w Warszawie: Reichmann & Frendler.

**CENA OGŁOSZEŃ:** Ogłoszenia swy-  
czajne na jednozłoty wiersz drobnym dru-  
kiem lub jego miejsce 10 ct. — **Nadzwyczajne** na  
wiersz lub jego miejsce 30 ct. — **Główny publi-**  
**cysta** na wiersz lub jego miejsce 50 ct. —  
**Prywatna korespondencyja** 3 ct. od wiersza.

upływie siedmiu lat mają być benefisy nadal używane tylko w tych wypadkach, jeżeli w ostatnich dwóch latach przynajmniej połowa ogółu plac i pensyj dostawała się robotnikom i oficjalistom rumuńskim.

§ 9. Szkoły techniczne, któreby w myśl ustawy o nauce fachowej fabrykanci dla kształcenia robotników rumuńskich zakładali, otrzymują subwencję.

W komentarzu swoim *Roum. Bull.* wykazuje, że gdy według ustaw żyd rumuński jest cudzoziemcem, skutkiem tych postanowień używanie żydów we wszystkich popieranych przez państwo przemysłach zostanie ograniczone i żydzi będą ze wszystkich szkół technicznych przy fabrykach, w których pracują, wykluczeni. Już teraz jest położenie żydowskiej ludności robotniczej trudne, a przez tą ustawę jeszcze się dwójako pogorszy.

Dotychczas ograniczenie liczby robotników nierumuńskich t. j. żydowskich, obowiązywało tylko w fabrykach większych. Nowa ustawa rozciąga ograniczenie na wszystkie fabryki, wielkie i małe. Ale ucierpią nie tylko żydzi robotnicy, albowiem wskutek postanowienia o ogólnej sumie plac i pensy, znaczenie uszczuplony zostanie zastęp żydów będących inżynierami, kierownikami, w ogóle oficjalistami. Jakże to ma znaczenie w miastach, wielką ludność żydowską posiadających, łatwo przewidzieć. Setki a może tysiące stracą zajęcie i będą zmuszeni wybierać między głodem a emigracją.

Zarazem donosi *Romanian Bulletin*, że przed historią kiszyniowską prasa rumuńska podjęła przeciw żydom. *Vocce Tutovei* w szeregu artykułów obrałaby temat „żydowskich rytuałów rzezi dzieci chrześcijańskich, w których woła „Ileż to dzieci zniknęło u nas, znachodzone ciała pokrajane, ale sprawców nigdy nie wykryto. I ktoż to są ci zbrodniarze, rzeźnicy naszych niewinnych? To owych 600.000 żydów fanatycznych, którzy nasz kraj zapowietrzają, kraj nasz jak szaradca opadli... Mingly czasy, kiedy to wystarczały prawne ograniczenia pokojowe. Wszyscy dobrzy Rumuni powinni ruszyć ze swemi ciekawymi palcami i wypieć tych pasożytów kraju!“

Artykuły te ogłoszone potem w osobnej broszurze i rząd temu nie przeszkodził. *Vocce Tutovei* z radością powitała okropniejszą kiszyniowską, zowiąc jej wzorem wymiśleniem i zapewniając, iż wkrótce nawet ludność Stanów Zjedn. podniesie się, aby zdruzgotać żydów amerykańskich.

Dodamy tu niektóre dotyczące żydów wiadomości z Rosji. Berliński *Localanzeiger* ogłasza telegram następujący:

Petersburg 26 maja. Wielu obywateli tutejszych otrzymało pisma podlegające przeciw żydom, zagrażające im znieszczeniem. Skutkiem tego wielu żydów na czas jubileuszu miejskiego opuszczając Petersburg i wynosząc się w okolice, albo do Finlandii. Ostatniego święta rozległy się nagłe na targowicy starzyzny krzyki: „Chcą nas zabić!“ Wszędzie się okropno zamieszanie. Robotnicy przeciągali tłumami „pośród szeregu budek, zaczęli powstać ścisk straszny, co żydów zatrwożyło. Wnet zjawili się policja i kasala żydom zamknięte sklepy, co też oni w dziwnym popłochu spełnili.

Berlin 4. 26. maja. *Berl. Tageblatt* otrzymał z Odessy list donoszący o świętych niepokojach w Kiszyniewie, mianowicie, że tam znówu jeden dom zburzono, tym razem jednak policja natychmiast się wdała. Prócz tego odbyło się w Kiszyniewie potajemnie zebranie agitatorów antysemickich, policja jednak wpadła i podobno 102 osób aresztowała. Są to — dodaje redakcja — może tylko pogłoski, ale to właśnie, że pogłoski takie w Odessie obiegają mogą, cechuje sytuację.

Petersburg dnia 26 maja. Hr. Tolstoj (słynny pisarz) zaprzecza, jakoby ofiarował 15.000 rubli na żydów kiszyniowskich.

### Z Azylu wschodniej.

Dzienniki petersburskie donoszą, że w Korei istnieje towarzystwo dla przemysłu lasowego, rozporządzające kapitałem trzech milionów rubli. Otrzymało ono jeszcze w r. 1896 od rządu koreańskiego koncesję na eksploatację lasów nad rzeką Yala (rozgraniczającą Koreę od Mandurii), i teraz się ukonstytuowało. Sejgnięto kilka tysięcy Mandurów jako robotników, tudzież wielu

(Oleg dalszy nastąpi.)

Ludwik Stasiak.

106

## Brandenburg

Kraina słowiańskich mogił.

Powieść historyczna.

(Oleg dalszy. — Zobacz nr. 119.)

— Nie, to nie mój...  
Chłopakowi opadły ręce, na czole chmura smutku, w oczach żal...  
— Nie twój?  
— Nie mój.  
Chłopak spojrział na Sławotkę.  
— Bądź zdrowa — rzekł głosem, w którym grał płacz.  
— Dokąd idziesz, Sobieto?  
— Dokąd idę?! Idę szukać dziewczoi, która ten wieniec na wodę rzuciła, idę oddać się kobiecie, której nie znam, której może na oczy nie widziałem. Wszak zwyczaj ojców naszych kaže, że cały wieniec w ręce wpadnie, tej trzeba przeżesem przysiądź.  
— Co? Jakto? Ty się ożenisz?  
— Muszę.

— Jakto? Co ty mówisz?  
— Muszę iść do tej, która wianek rzuciła.  
— Czekaj, nie odchodź. Coś ci powiem. Zapytam cię.  
— O co?  
— Widzisz Sobieto, ten wianek nie jest mój... ani tego nie myśl...  
— Wierzę ci.  
— Mój był ze stokrotek i dzwonek, ten zaś...  
— Coż mi masz powiedzieć?  
— Chęć... To jest... niby...  
Zarumieniło się dziewczę po uszy. Choć noc i ciemno, przecież w blasku pełni miesiąca tu rumieniec jako jaskrawa róża na jagodach kraskawicy widać.  
— Czego chcesz Sławotko?  
— Chęć wiedzieć... coby było... gdyby... no, gdyby ten wianek był mój.  
— Coby się stało?  
— Mów!  
— Gdyby był twój? O Boże! O serdeczna Łado!  
— Mówże...  
Sobietka milczała długo, patrzył w przesłonięte Sławotki oczy...  
— Ojcu bym twemu do stóp upadł, wybuchnął gęłarzem, aby mi cię dał...

Serduszek dziewczoi chce z piersi wyskoczyć, chce jak skowronek pod niebo wylecieć, zagrzebie piosenkę szczęścia, Bogu się piosenką ze szczęścia wyśpiewa, piosenką tak rozkoszną jak wiosna, tak rzuwną, że z oczów wyciska łzy, Ci chutko, tak cicho, jak rosa na kwiaty spada, rzekła Sławotka Sobiecie:  
— To... wianeczek... mój.  
— Twój! Twój!  
Znowu taka cisza, że możnaby słyszeć szum tych chmurek złotych, które przez miesiąc się przesuwają.  
Przypadł Sobietka do stóp dziewczyny, całował jej ręce, powstał, objął dziewczętko kochane ramieniem, przytulił do siebie, w oczach też pełne radośnie patrzył.  
— Zabiorę ten wianek, a za niego oddam ci życie...

Niedawno dopiero po północy a na wschodzie niebo jasnieć, różowieć, palić się i płonąć zaczyna. Bledną gwiazdki, zgasły ogień czerwonych owadów, zgasły światła wianków, które marnie do Łaby, do topieli morskiej płyną. Zeszło słoneczko, skłóczyła się święta Mała Noc czerwcową. Ta jasna noc wiosny, szczęścia, miłości...

Daleko ka Renem, w głębi frankońskiej ziemi rośnie i dojrzewa wino, któremu równego nie masz zaiste na świecie. Pieni się w kielichu i perli, szumi i srebrną pianą pokrywa, wesele i radość w sercu budzi, odpędza troski, które fala życia niesie. Dla pięknej żony Kiza z dalekiej Frankonii wino przywozi, aby przypochlebić się kobiecie, aby wywdziżyć się za to, że go młoda wdowa w dom przyjęła, na męża wybrała, że mu się krasawica ciałem i duszą oddała. Wszakci to rok już z żoną Edytą w tarnowskim dworczyzku mieszka, cały rok wiośniany, miodowy, szczęśliwy...

Niewiasta przytuliła się do męża, bo burza okropna na polu, błyskawica za błyskawicą sian czarnym zielonawym blaskiem rozjaśnia straszliwą ciemność nocy. Zaciśnij jakos kobiecie i śmielej w ramionach Kizy w tej noc okropną: piekielną ciemność oślepiającą blask gromu przerywa, rękami oczy zasłania krasawica, aby nie widzieć błyskawicy...

Nad lasem wisi czarna chmura, pod nią i przed nią rdzawe rude obłoki na zamczysko tarnowskie ciągną.

Ścichł nagle wiatr, czarniawa zwolna zbliża się i zbliża, pomruk w chmurach słychać, jakby dalekie rżegnotanie gradów, które przewalają się i walczą, gotując się do lotu na ziemię.

Co chwilę przerwie czarniawą gęstą ognisty, całe niebo na mgienie okraszając jasnością zabyśnię, chmury zmieniają się w tysiące ognistych opon, za których złotym majestatem jest tron boga Peruna.

Lunął deszcz. Przed chwilą, po błyskawicy, długo na echo grzmotu czekać trza było, teraz z blaskiem ognia idzie ryk piorunu, w lasy tarnowskie gromy biją, co chwilę z nieba grom uderza, co chwilę w jasność słoneczną noc się zmienia, lawina piorunów wali się na świat.

— Straszna noc.  
— Nie bój się, wnet burza minie, zejda gwiazdy jasne.

— O! W chałupę kmiecia uderzył piorun.  
— Napij się wina.

— Teraz nie. Przed chwilą szumiało wino w mojej głowie, tem straszniej mi teraz, nie radość ten trunk, lecz strach i groź rodzi.

— Napijże się wina.  
— Drżę cała. Zdjaje mi się, że spotka nas jakieś nieszczęście, że to dzień sądu i kary...

— Śmiej się z przecud.

— Jezu!!!

(Oleg dalszy nastąpi.)



robotników rosyjskich i wyprowadzono na miejsce. Oficyalistami będą po największej części urzędnicy kolei wschodnio-chińskiej. Towarzystwo będzie utrzymywało własne parowce i stałą agencję w Porcie Arturzym.

Według telegramu angielskiego z Yokohamy stoi 200 żołnierzy rosyjskich w Yonhambo (zapewne w Korei; na mapie miejsca takiego nie ma; p. r.).

## Listy z kraju.

**Zółkiew 26 maja.**

Podaliśmy już obszerny opis wspaniałej uroczystości, jaka się tu odbyła w niedzielę 24 bm. a w której wzięło udział, aby nie przesadzić co najmniej 15.000 ludu. Zaczęliście także, co i ja chcę jeszcze z naciskiem powtórzyć, iż przebieg całego obchodu powinien być dla uczciwym Rusinom nowy dowód, iż nasze obchody narodowe i wiece polskie nie mają najmniejszych nawiązań ze strony Polaków (tendencji) — ale jedynie oddanie cici zastużonym młotom naszego narodu i miasta, rozbudzenie ducha narodowego naszego mieszczaństwa i włościan polskich, umiowanie własnej mowy, obrządku i wiary — o czem świadczyły przemówienia ks. prałata Gromnickiego, dra Ligęzy, dr. Kozłowskiego i innych. To było myślą przewodnią tego obchodu — a nie podsuwanie jakichś cele agitacyjne lub nienawiść ku drugiej narodowości, kraj ten wspólnie z nami zamieszkujące.

Jedynie pojawienie się na wiecu socjalisty Wityka ze statkiem i rozpoczęty spór o wybór przewodniczącego — ci panowie zawsze bez trudu i pracy do gotowego przychodzą — było krótko trwałym fałszywym tonem tych pięknych chwil, lecz i ten epizod nie minął bez dodatniej strony, bo okazał dowodnie, jak rozumny i patriotypcznym był nasz lud i mieszczaństwo, bo przekonał p. Wityka i jego adherentów, że mogą w Przemyślu, Krakowie lub Lwowie balamucia łatwo wierznie robotników swoimi obietnicami gruszek na wierzbie, lecz zbliżanie się tych panów do chłopu i mieszczaństwa polskiego stanowi nie dla ludu ale dla nich samych rzecz bardzo niebezpieczną. Kulaki chłopu polskiego, z którymi poznał się Wityk i ciękie raz mieszczaństwo, jakie otrzymał jego towarzyszy i uczciwa reszta jego zastaw — powinny ich ostrzec, że minęły czasy, kiedy można było iść na seko ludu duryty, że nie mają oni do ludu i da Bóg mieć nie będą przystępną.

Ze Wityk i jego towarzysze, chociaż nieco poturbowani, zdolali sprząwić chwile zaburzenia i następnie sami jeszcze opuścić miejsce wiecu, to zawiązując mają jedynie p. Emilowi Obertyńskiemu, który jako wiceprezes komitetu obchodowego i najruchliwszy jego członek a zarazem jeden z najbardziej ofiarnych i którego to głównie staraniem uroczystość zółkiewska przyszła do skutku. On to, znajdując się na trybunie wraz z innymi członkami komitetu i widząc tam p. Wityka nieproszonego a przewidując, na co się zanoszą, w grzeszny sposób i cichą perswazyą usiłował go nakłonić do opuszczenia miejsca, co wprowadziło wiecowników w mylne przypuszczenie, że p. Wityk ma tam rację bytu. Lecz na głos z tamu, że to „Wityk i socjaliści“, spokojne zebranie wiecowników zaczęło huczeć, podniosły się głosy: bierzcie ich za nogi, „prez“ — i pospasy ich kulaki — co słysząc i czując naciąganie panowie z pod czerwonego sztandaru bez interwencji policji i khandarmeryi czempredziej się wyrzuli. Po ich zniknięciu wiec odbył się już spokojnie podług ułożonego programu, a pieśni narodowe i podniosłe przedstawienie „Kościuszko pod Racławicami“ zatarły w pamięci wiecowników chwilowe zajście, pokrzepili ich ducha i wzmocniły miłość ku Bogu i ojczyźnie.

X. B.

## Samochodem z Paryża do Madrytu.

Etapy francuskiej przesłreni wyśoięgu samochodami z Paryża do Madrytu znaczą trupy i ranni. Obawy, jakie żywiono w kołach fachowych, nie tylko się sprawdziły, ale rzeczywistość okazała się gorszą, niż zapowiadali. To też cała rraa ogłosiła protesty przeciw obecnej metodzie wyśoięgu i domaga się zmiany regulaminu jazdy w tym kierunku, aby dla zyskania kilku minut przewyższyli nie narażano lekkomyślnie zdrowia i życia ludzkiego. Stąd też wynika, że władze zarówno francuskie jak hiszpańskie zabroniły wyśoięgu w obecnych warunkach a sezwolili tylko na wyśoięgi turyistyczne.

Pierwszą ośięd wyśoięgu z Wersalu przez Chartres, Angoulême do Bordeaux odbywała się na pięknej szpuli prestrzeni, tak, że jadący mogli rozwijać dowolną szybkość, wprost już szalone. Odjazd z Wersalu rozpoczął się w niedzielę rano przed wschodem słońca (nie jak wczoraj mylnie podano popołudniu). O godz. 3 min. 45 odjechał pierwszy samochód, kierowany przez Jarrot'a; potem aż do godz. 5 min. 50 wyruszyły w krótkich odstępach inne wozy, razem 127; w ciągu następnych 25 minut odjechało 28 powozów, a wreszcie od godz. 6 min. 15 do godz. 6 min. 45 ruszyło 47 bicykliów motorowych. W starcie uczestniczyła ogromna ilość zebranej publiczności.

Zaraz za Paryżem jadący rozwijali ogromną szybkość. Gabriel przebył przestrzeń wynoszącą 552 km. w 5 godzinach 18 min. i 81 sek.; Ludwik Renault w 5 godz. 32 min. i 59 1/2 sek. Wynika stąd, że przeciętna chyłość pierwszego samochodu wynosiła sto pięć kilometrów na godzinę, drugiego około stu. Ostry te są istniejące niebywałe, jeżeli zważymy np., że słynny podziag lukusowy z Paryża do Lyonu, uważany za najszybszy we Francji, przebywał w ciągu godziny tylko 85 km. i że np. podczas pierwszego wyśoięgu Paryż-Wiedeń przeciętna chyłość wynosiła tylko 72 km. na godzinę. Ta różnica chyłości tłumaczy już dostatecznie niebezpieczeństwo wyśoięgu i połączone z nim wypadki.

Na ozoło jadących wysunął się już w pierwszej stacyi kontrolnej w Chartres Ludwik Renault (jadący na samochodzie z własnej fabryki); w 50 sekund później przyjechał Jarrot, w 9 minut później de Kniff. Zaraz za Chartres rozpoczął się szereg nieszczęśliwych wypadków i ciągnął się nieprzerwanie aż do Bordeaux. Pod Benneval samochód Portera przewrócił się, przejeżdżając przez tor kolejowy. Motor eksplodował, automobil stanął w płomieniach, a palacz, który nieszczęśliwie został przycięziony, spalił się na węgiel. W chwili później o kilkanaście kilometrów dalej inny samochód zabił pod Ables przechodzącą kobietę. Dojeżdżając do Angouleme, wpadł samochód Touranda między przyspaturyjąc się tłum. Mechanik wpadł z wozu i padł trupem na miejscu. Tourand odniósł ciężkie rany; z tłumu zginęło dwóch żołnierzy i dziecko. Około Saint Symphorien wypadł z samochodu palacz barona de Caters i odniósł ciężkie rany na twarzy; mimo to po chwili ruszył w dalszą drogę. Pod Chapniers przewrócił się powozik Richarda. Dwa palacze odnieśli ciężkie rany. Oko-

ło Poitiers Marceli Renault, zwycięzca w wyśoięgu Paryż-Wiedeń wpadł z samochodem do rowu. Ma pękniętą czaszkę oraz zwichnięte biodro. Rany były tak ciężkie, że rozsekała się nawet pętno oka i jego śmierci, dotąd niesprawdzona. Mechanik jego wyszedł bez szwanku; samochód został zmpełnie straskany. Brat Renaulta na wiadomość o wypadku przerwał jazdę i zarządził, aby wstrzymano wszystkie samochody z jego fabryki.

Z każdą chwilą nadchodziły wiadomości o nowych wypadkach. Jerzy Richar i jego mechanik są ciężko ranni. Pod Montquigny chciał Stead wyminąć jadący przed nim samochód; nastąpiło sderze — oba samochody runęły; Stead wpadł pod wóz i doznał ciężkich obrażeń, palacz jego jest także ranny. Pod Libourne Barrow, chcąc wyminąć nadbiegającego psa, uderzył w drzewo, mechanik zginął na miejscu; Lorraine Barow odniósł ciężkie rany; musiano mu natychmiast amputować nogę. Wós straszałany.

Kilku podróżników musiano przerwać jazdę, między nimi także faworyci wyśoięgu Fournier i de Kniff. Fournierowi zepsuł się samochód szaraz po przebyciu 70 km.; de Kniff, baron Forest i Vanderbilt, jadący na samochodach fabryki Mora, zaprzestali wyśoięgu w pobliżu Chartres, przeko-nawszy się, że maszyny ich nie odpowiadają terenowi.

Pierwszy etap zakończył się w Bordeaux. Pierwszy przybył Ludwik Renault o godz. 12 min. 14; publiczność zgromadła mu gorącą owację. W 17 minut później przybył Jarrot, o godz. 1 min. 9 Gabriel, później inni w kilkunastu minutach za siebie przetrwali. Ogółem z 198 uczestników startu przybyło do Bordeaux 94; wśród nich także pani du Gast. Ogólna klasyfikacja dała następujące wyniki: pierwszy Gabriel (5 godz. 13 min. 81 sek.), drugi Ludwik Renault (5 godz. 32 min. 59 sek.), trzeci Salleron (5 godz. 48 min. 1 1/2 sek.). Następnymi byli Jarrot, Warden, de Craucher i Voigt Köhler na Mercedesie (samochodzie ułożonym dotąd za najlepszego) przebył drogę w 7 godz. 53 min. 50 1/2 sek.

## KRONIKA.

*Lacno, dnia 27. Maja 1903*

**Kalendarzyk.**  
W czwartek 28 maja Wilhelma. — Gr. kat. Wozn. Hosp. — Kal. słow. Złota.  
Wschód słońca 4:14, zachód 7:41.  
W piątek 29 maja Maksyma W. — Jr. kat. Feodora Ożw. — Kal. słow. Bogusława.  
Wschód słońca 4:14, zachód 7:42.  
W sobotę 30 maja Feliksa Pap. — Gr. kat. Andronyka. — Kal. słow. Sulimira.  
Wschód słońca 4:18, zachód 7:43.

— **U hr. Sołuchowskiego**, ministra spraw zagranicznych, odbył się wczoraj — jak z Wiednia telegrafują — obiad na cześć arcyksięcia Ludwika Wiktora, w którym między innymi o-obami ze świata dyplomatycznego i arystokratycznego, wzięli udział hr. Romanowie Potoccy z Łańcuta.

— **Do Tow. dziennikarzy polskich** przystąpił jako członkowie wstępujący ks. arcybiskup Bilczewski, wiceprezydent miasta p. Michał Michalski i p. Ludwik Baldwin Ramuś.

— **Poprawki maturcyzów.** Minister oświaty wydał rozporządzenie, mocą którego egzamin dojrzałości w terminie jesiennym przy przeprowadzeniu jednego przedmiotu wolno będzie powtórzyć już po jednym kursie, przez co uczniowie zyskują jeden kurs na uniwersytecie.

— **Nowe cygara**, zawierające bardzo mało nikotyny (trującego składnika tytoniu), mają już w jesienu w Austrii i Węgrzech być zaprowadzone, a to „rositas“ po ósmu balerzy, a oprócz tego w trafikach specjalnych „selektos“ po dwadzieścia hal. Mają zawierać tylko 0.6 pro. nikotyny i będą daleko lepsze od tego rodzaju cygar niemieckich. Tymczasem powszechnie skargą się na cygara „nuba“ i „portorico“, które są teraz niesłychanie lichy i wprost szkodliwe dla zdrowia i tak wstrętne, że wielu palió je przestaje, a nie mogąc zdobyć się na droższe cygara, będą zniewoleni zaprzestać palenia. Rzeczelnosć kupiecka i względ na odbyt powinna przeciw obowiązującemu szarwono eraryum jak obowiązującemu kupców prywatnych.

— **Wagony apyalne.** Dyrekcya kolei ogłasza: „Z dniem 1 maja została zniożoną nulektykoś dodatkowa za użycie miejsca w wozach apyalnych I klasy na przestrzeni Kraków-Czerniowce z 12 k. 50 h. na 10 k. 50 h. zaś na ościwiozowych przestrzeniach Lwów-Czerniowce i Kraków-Lwów z 10 k. na 9 koron. Naleyktoś za użycie miejsca w wozach apyalnych II k. asy na wyż wymienionych przestrzeniach 10 względnie 8 koron pozostała nadal niezmienną.

### Kronika lwowska.

— **Strajk robotników budowlanych** nie potrwał już zdaje się, długo, znaczna bowiem część robotników wraca sama do pracy i na wielu budowach roboty już prowadzi. Przejstrajku trwać nieznaczna liczba robotników i ci pragnęliby pracujących już towarzyszy przyciągnąć napowrót do strajku, ale to się im nie udaje.

— **Rozprawa przeciw Trzeińskiemu** zakończyła się wczoraj wyrokiem uwalniającym. Po przesłuchaniu świadków wydał orzeczenie sadowy lekarz sądowy, powołani do rozprawy. Zdaniem ich, Trzeiński posiada normalny umysł, miał daleko silniejszą odporność do popelnienia zlych uczynków, niżli człowiek normalny, był może więc, że w czasie popelnienia czynu nie był w stanie oprzeć się pokusie. Przyszedł skonałstowia lekarze, że uległ chorobie tuberkulicznej. Sądziowia na pytanie pierwsze czy Trzeiński przyznał sobie obec pieniadze, odpowiedział 12 głosami tak, potwierdzili też 9 głosami pytanie, że Trzeiński popelnil czyn mając zwichnięty umysł. Wobec tego wyroki, trybunał uwolnił Trzeińskiego od winy i kary. Trzeińskiego wypuszczono szaraz na wolność, po sześciomiesięcznym więzieniu śledczem.

### Kronika krajowa.

**Zmiana własności.** W samiznoszonej onegdaj notatce o nabyciu przez Mieczyława hr. Pińskiego dóbr Grzęda pod Lwowem od p. Stanisława Sozańskiego zasła pomyłka drukarska w cyfrze ceny kupna. Hr. Miecy. Piński nabył te dobra nie jak mylnie wydrukowano za 270.000 kor. ale za 485.000 koron.

**Handlarz żywym towarem** aresztowano wczoraj w Krakowie na polecenie policji lwowskiej. Jest nim niejaki Salomon Münz, wypuszczony 5 maja br. z więzienia, gdzie odbył dwuletnią karę za handel dziesiętami. Kara ta widła nie wyleczyła Münza z choroby wstrętnego handlu, bo oto doszło do wiadomości policji, że Münz przygotowuje świeżą partję dziesiętów do transportu za ocean. W ostatniej chwili wpadł w ręce policji.

W **Złoczowie** skradziono majorowi 13 p. ulanów p. Legayowi srebro stołowe, wartości około 3.000 kor.

**Gimnazjum w Chyrowie.** Egzamina wstępne do I. klasy gimn. w Zakładzie naukowo-wychowawczym OO. Jesuitów w Bakowicach pod Chyrowem, odbędą się w terminie letnim dnia 28. czerwca b. r., w terminie zaś jesiennym dnia 2. września b. r. Rodzice lub opiekunowie, pragnący powierzyć na przyszły rok swych synów lub pupilów opiece Zakładu, mogą już teraz zgłaszać się pod adresem ks. Rektora, który udzieli wszelkich informacji.

W **Stryku** odbędą się w poniedziałek 1 czerwca staraniem Sokoła wielka zabawa w parku „Olszyna“ na dochód budowy gmachu Sokoła.

W **Kotomylu** odbędą się 21 czerwca ogólne zgromadzenie członków czarnohorskiego oddziału tow. tatrzańskiego.

### Kronika powzeczna.

§ „**Los von Rom**“. Z Berlina donoszą: Wszyscy superintendenci prowincji magdeburskiej otrzymali z głównego komitetu berlińskiego wezwanie do składek na ruch „Los von Rom“ w Austrii. W odwziewie podnieśli, iż ruch ten robi w Austrii wielkie postępy i że koniecznie potrzebuje poparcia.

§ **Sensacyjna wiadomość.** Monachijskie „Münchenener Neueste Nachr.“ dowiadują się rzekomo o dobrze poinformowanego źródła, że policja berlińska przyszła w posiadanie dokumentów, wysoce kompromitujących dwór czarnogórski. Z dokumentów tych wynika, iż przeciw królowi Aleksandrowi serbickiemu uknuto spisek, który popierał książę czarnogórski.

§ **Wiedeń a Petersburg.** Na wczorajszym posiedzeniu wiedeńskiej rady gminnej, burmistrz dr. Lueger, referował o przysłanym przez m. Petersburga zaproszeniu na uroczystość obchodu 200 rocznicy założenia miasta. Dr. Lueger powiedział, że ze względu na to, iż oba państwa, Austrię i Rosję, łączy dobre stosunki, że łączy je także wspomnienia dokonanych wspólnie wielkich dzieł, jakoteż różnorodne wspólne interesy, uważał za nieostowne, aby uchwałę w sprawie odpowiedzi powziął wydział rady i dlatego przedkłada tę sprawę pod uchwałę pełnej radzie. Wniósł więc, aby rada telegraficznie wyraziła swe uobolewanie, że tak burmistrz, jak i obaj wiceburmistrzowie, z powodu przeszkód, nie mogą uczynić zadość zaproszeniu. Wniosek ten przyjęto wszystkimi głosami, przeciw głosowi socjalisty Reumann'a.

§ **Miasto w trwedu.** Pod Lewes koło Sussex w Anglii południowej rozbila namoty gromada słowackich uświadźników. Ludzie ci przybyli z Dieppe na brzegu francuskim, gdzie dawali „przedstawienia“. Mięszkańcom tamtejszym „trupca“ wydała się jednak niebyst bezspieczna i namowili Słowaków do przejścia na brzeg angielski, który przedstawili im jako prawdziwy raj ziemski. Słowacy dali się namowić, tambardeziej, że gościnni Francuzi zapalili im karty okłowe. Przybywszy na ziemie angielskie, rozbili namoty pod miasteczkiem Lewes, razem ze swymi „ośmiu niedźwiedziami, sześciu małpami i dwudziestu kilku dziećmi“, jak podaje jeden dziennik angielski. Przybywszy nie umieją ani słowa po angielsku, a postępują się łamają francuzyszna. To też policja miejscowa wpisała przybyłych jako „Rosyan z Syberyi“.

Z przybyciem karawany zapanowała panika w całym mieście. Rodzice posamykali dzieci do domach, a ojcowie pełnili na zmianę straż na ulicach. Szczególnie niepokoił mieszkańców widok niedźwiedzi, które bawiły się swobodnie na łące, a od czasu do czasu podchodziły ku miastu i zaglądały ciekawie do domków przedmiejskich. — Słowacy samierają udać się do Londynu, ale wiadomość, czy to zrobią, bo mieszkańcy Lewesu proponują im pederunek w formie — biletów okrętowych do Boulogne. Toczą się jeszcze rokowania o dodatki w gotówce „na wikt“.

Uczeln seminaryum nauczycielskiego, musykalnie także wykształcony, poszukuje na lato pomieszczenia na wsi w okolicy zdrowej i w samian podejmuje się udzielania lekcyj. Zgłaszać się pod adresem Lwów, ul. Olowa 6, drwi mieszkanka nr. 10.

### Zmarli.

Pietraskiewicz Hipolit dyrektor szkoły miejskiej im. Piarmowicza, żołnierz wojak polskich z r. 1863, zmarł dziś rano po krótkiej a ciężkiej słabości.

### Przewidująca.

Dama do okropnie brydkiemu młodzieńca. — Proszę pana, usiądź pan z łaski swej obok mnie podczas kolacyj. — Pani — rzece uszczęśliwiony młodzieńca — czemu mam zawiązywać łaskę? — Mąż mój chyba o pana już nie będzie szadzrony!

## Z całego świata.

(Doniesienia telegraficzne.)

**Bordeaux 27 maja.** Większa część automobilistów wróciła koleją do Paryża. Inni puścili się w dalszą drogę, złożywszy przyrzeczenie, iż będą jechali w spokojnym tempie.

**Madryt 27 maja.** Wczoraj wieczór przybyło tu 60 turystów na automobilach.

Ogromne tłumy oczekiwały ich przybycia. Przyjechał także król z ks. Henrykiem pruskim.

**Chartres 27 maja.** Na polecenie prokuratora państwa z Chartres wdrożono sądowe śledztwo w sprawie nieszczęśliwych wypadków, które się wydarzyły podczas wyśoięgu automobilowego Paryż-Madryt. Przesłuchano już wielu rannych automobilistów, którzy spowodowali wypadki.

**Kilonia 27 maja.** Chorąży okrętowy Kuessener, który podczas Wielkanocy zabił w Essen jednorocznego ochotnika Hartmanna, skazany został za nieposłuszeństwo w obec rozkazu służbowego, dotyczącego obchodzenia się z pijanymi podwładnymi i za obrażenie cielesne z śmiertelnym wynikiem, na 4 lata i tydzień więzienia i degradacyę.

**Santiago de Chili 27 maja.** W porcie Iquique nastąpił 2 wypadki śmierci na dżumę.

**Stan powietrza.** (Sprawozdanie centralnej stacyi meteorologicznej we Wiedniu i austriackich koleji państwowych.) Dnia 26 maja 1903 o godzinie 1 rano Olszowiec +11.6, Tarnopol +1.1, Lwów +1.1, Skole +8.8, Przemyśl +1.1, Tarnów +1.1, Nowy Zagóra +0.8, Kraków +10.7, Praga +12.8, Wiedeń +12.2 Semmering +1.1, Budapest +1.1, Ischl +9.8, Riva +16.9 Tryest +17.4, Olaszyna.

## Ruch artystyczno-literacki.

Repertuar lwowskiego teatru miejskiego. — We czwartek „Piękna z Nowego Yorku“ operetka Kerkera.

W piątek „Bóbkóki“ Sudermana. — W sobotę „Świat na opak“ K. Kapellera. — W niedzielę „Na zawsze“ dramat Lucyana Rydla. — W poniedziałek popołudniu „Mieszczanie“ sztuka Gorkiego. — W poniedziałek wieczór „Druciara“ operetka Fr. Lehara.

### Z KRAKOWA.

(Telefonem i poezją).

— „Nowa choroba“ — niebadana, niesmana, szerzy się dalej w Krakowie. Dotychczas — piseś *Onas* — zachodzą wciąż wypadki szalabnięcia; czędó chorzy szczęśliwie wyzdrowiała; inni leżą jeszcze w gorączce. Dotychczas jednak nie stwierdzono ani przyczyny choroby, ani jej istoty, ani środków zapobiegawczych, ani środków leczniczych. Stoimy wciąż wobec zagadki. Co dalszej, że ta zagadka w kołach zawodowo-naukowych nie zdaje się budzić dostatecznego zainteresowania się i ruchu. A wszak Kraków jest miastem uniwersyteckim, ma laboratoria, zakłady naukowe, kliniki!

### Z WARSZAWY.

(Poeta).

— Redakcyę *Kurjera warszawskiego* obejmują dr. Jan Brzusiński, lekarz z sawodu, pisujący pod pseudonimem Inognitus.

— W sobotę zgłosił się w kancelaryi warszawskiego ratusza starsze lat 60 kilku, którego postać uderzała oryginalnością wyglądu. Podnieśsone mocno ubranie podróżne, sekaty kij w sprasowanej dloni, twars ogorsza mocno, poranną głębołkami brudny, świadczyły, iż podróżny ten nie tylko z dalekich stron przybywa, lecz i odbył musiał ciężkie koleje łonu. Jakot spytany o cel wizyty starsze sznał, iż nazywa się Łaydor Stucki, jest zbiedzim z Syberyi, skazany na mooy wyroku sądu okręgowego piotrkowskiego i zesłany w roku 1880 na osiedlenie do okręgu kireńskiego, guberniuckiej. Pracował on początkowo w kopalniach złota, zarabiał po kilkadziesiąt rubli miesięcznie, później, gdy ciężka ta praca nadwaryła mu zdrowie, przeszedł się do myślistwa, co mu dawało szarobek u przedsiębiorcy, handlującego skórami, mało co mniejzsy od poprzedniego, tak, że po jakimś czasie, przy skromnem i wstręmięliwym życiu, zebrał parę set rubli kapitału. Byłoby wszystko dobrze gdyby nie tęsknota za krajem i rodziną. Stała się ona nie do przeswyciętienia, gdy S. poczuł się panem sumy, potrzebnej na opędzenie kosztów podróży. W dniu 26 grudnia S. wyruszył z miejsca, przejechał: Czyżę, Irkuck, Ozelabinsk, przybył do Wilna i stanął przedjechał przez Węszawę do Kalisza, gdzie spodziwał się zastać swych rodziców. Niestety, pomarli już dawno, wędrowiec udał się więc do rodzinnego miasta Piotrkowa, lecz i tu nikogo już nie zastał, bracia wynieśli się niedawno: gdzieś, inni krewni i znajomi powymierali. Ponieważ przed wyruszeniem w drogę S. poślubił sobie być u apowiedni na Jasnej Górze, udał się tam, poświęciwszy na to resztę posiadanej funduszy i po wykonaniu ślubu, nekany niepowodzeniami, przysszedł do Warszawy i oddał się w ręce policyi.

## Telegramy i telefonematy.

### Rada państwa.

**Wiedeń 27 maja.** W ciągu dalszym wczorajszego posiedzenia Izby posłów ukończono dyskusję w sprawie zmian w ustawie o odpoczynku niedzielnym i wybrano mówców generalnych.

Nastąpiły jeszcze sprostowania faktyczne i na tem posiedzenie zamknięto.

Następne posiedzenie odbędzie się dopiero w piątek 6 czerwca.

### Komisye.

**Budapeszt 27 maja.** Komisya ekonomiczna z Izby przyjęła, po oświadczeniach prezesa gabinetu Szella i ministra handlu Langa, projekt taryfy cłowej w dyskusji ogólnej, a dziś rozpoczyna dyskusję szczegółową.

### Sytuacya parlamentarna.

**Wiedeń 27 maja.** (Tel. pryw.) Rząd znów się stara swa niepowodzenie w parlamencie pokryć narzekaniem na opieszalosc posłów. Nieprzyswoite naganianie posłów nie ustaje w prasie wiedeńskiej, mimo że komisye pracują po 8 do 9 godzin dziennie. Narzekania podobne nie pomagą, ponieważ zabagnione położenie nie jest winą niechęci posłów, lecz braku taktownego i rozumnego prowadzenia prac w izbie.

O trwaniu sesyi rady państwa same sprzeczane pogłoski dostają się do dzienników, co pochodzi stąd, że wiadomości te mają cele agitacyjne a nie informacyjne. Raz donoszą, że Koerber zatrzyma parlament przez całe lato, aż do połowy sierpnia, a sejmj zbiorą się w jesienu, — inni znów donoszą, że tylko do końca czerwca parlament będzie obradował a sejmj zwołane będą w lipcu.

Czas już byłby najwyższy, aby parlament zastrzegł się przeciwko takiemu niegodnemu imputowaniu i dowiódł, że od woli parlamentu program prac jego zależy.

**Wiedeń 27 maja.** (Telegram prywatny.) Klub młodociski odbył dziś posiedzenie; obradowano nad taktką w sprawie prowizoryum budżetowego. Uchwał nie powzięto.

### Zaburzenia chorwackie.

**Wiedeń 27 maja.** Posłowie chorwacy z Dalmacyi odbyli wczoraj wieczorem dłuższą naradę, na której zastanawiano się nad przebiegiem wczorajszego posiedzenia izby poselskiej. Oświadczone, że mowa dra Koerbera, w której odpowiedział na interpelacyę p. Biankiniego jest najlepszym dowodem, iż premier austriacki nie zna weale stosunków faktycznych, panujących w Chorwacyi. Posłom chorwackim do rady państwa polecono, aby w tej sprawie zajęli w izbie odpowiednie stanowisko. Następnie obradowano nad projektem manifestu, który ma być wystosowany do „cywilizowanego świata“. Uchwalono w manifeste tym w krótkich słowach podnieść te fakta, które posługują do wyswiewlenia sprawy i które siewierac w sobie będą wszelkie okoliczności, przemawiające za uprawnieniem akcyi posłów dalmackich.

**Wiedeń 27 maja.** Związek południowo-słowiański na specjalnie zwołanem posiedzeniu obradował nad złożonem wczoraj w izbie poselskiej oświadczeniem dra Koerbera i jednomyślnie wyraził oburzenie z powodu rodzaju, sposobu, jakoteż treści tego oświadczenia, owianego wprost

nieprzyjaznym tonem dla Słowian południowych. Następnie uchwalono, w jaki sposób członkowie Związku mają wystąpić przeciw temu oświadczeniu i poruszyć je w izbie.

**Budapeszt 27 maja.** Redaktor *Budap. Hirpal.* ogłasza rozmowę z banem chorwackim. Przedewszystkiem stwierdzić należy, że ban w gruncie rzeczy potwierdza wszystkie rekryminacye Chorwatów i powiada, że nieszczęściem dla Węgier było, iż wszystkie grupy opozycyi chorwackiej połączyły się i że wydano hasło, iż kto po za tym związkiem zostanie, uważanym ma być za zdradę. Dalej powiedział ban, że wielu urzędników kolejowych nie umie po chorwacku i nie jest w stanie wystawiać w języku chorwackim listów trachtowych, że w Zagrzebiu na dworcu znajduje się tylko napis węgierski. To wywołało wielkie wzburzenie.

Dalej odpowiedział ban dość nieprawdopodobną historję, że rząi otrzymał doniesienie d. 7 maja, iż na dzień 10 projektowane jest ogólne powstanie i opierając się na tem twierdzi, że zmuszony był do użycia środków zaradczych i przedsięwzięcia wielu aresztowań i rewizyj. Ban przyznaje, że tam, gdzie przyszło do zaburzeń, wina spada na niegrzeczność urzędników i żali się na rozszerzanie zupełnie fałszywych wieści o egzekucyach i mordach. Mimo to — powiada — cała akcyja opozycyi chorwackiej poniosła zupełne fiasko. Ban twierdzi, że ruch chorwacki powstał głównie na tle obstrukcyi w Węgrzech i gdyby obstrukcyja ustała i w Chorwacyi nastałby spokój.

### Macedonia.

**Konstantynopol 27 maja.** Agencya konstantynopolska oznacza doniesienie *Figara* o powszechnej mobilizacyi wojsk tureckich jako zupełnie pozbawione podstawy.

**Konstantynopol 27 maja.** Akcyja przeciw opozycyjnym Albańczykom ogranicza się na seigianiu i aresztowaniu głównych przewodców. Ogólna liczba ażejzowanych, podejrzanych Bułgarów wynosi przeszło 3000.

**Saloniki 27 maja.** (Tel. pryw.) Do zeznań aresztowanego w swoim czasie Petra Bogdanowa przyłączyły się obecnie sensacyjne zeznania innego więźnia, nazwiskiem Arso Lazo, któremu obiecano obniżenie kary. Na podstawie zeznań Laza stwierdzono, że prawie wszyscy wybitni Bułgarzy w Salonikach a nawet oficyalne osobistości były w porozumieniu z komitetem macedońskim i popierały jego usiłowania.

Jeden z najwybitniejszych bankierów bułgarskich w Salonikach, również został skompromitowany przez stosunki z komitetem.

### Parlament francuski.

**Paryż 27 maja.** Senat przyjął w drugim czytaniu ustawę o dwuletniej służbie wojskowej.

### Walka antikościelna we Francyi.

**Paryż 27 maja.** Prezes gabinetu Combe zarządził wstrzymanie wypłaty pensyi proboszczowi z St. Denis za to, że ten pozwolił wygłosić kazanie w kościele zakonnikowi Redemptoryście.

**Wiedeń 27 maja.** Arcybiskup ołomuński ks. dr. Kohn, powołany został do Rzymu.

**Rzym 27 maja.** Przyjął króla Wiktora Emanuela do Londynu, celem rewizyty króla Edwarda ustanowiono na dzień 8 lipca br. Trzy lub ctery dni przedtem zatrzyma się król włoski w Paryżu i złoży wizytę prezydentowi Francyi Loubetowi.

**Paryż 27 maja.** Sędzia śledczy zaniechał śledztwa, wywołanego doniesieniem o uszustwie, przeciwko nieznanej osobistości w sprawie miliona ofiarowanego Kartuzom.



męskich, nie zaś w oddziałach specjalnych, jak dawniej, a to dla ułatwienia porównań i wykazania, że kobiety nie stoją niżej od mężczyzn w wszelkich polach twórczości i wytwórczości.

**Walka zecerok.** W Paryżu toczą obecnie zecerki walkę o swój byt zagrożony. Zawód ten rozpowszechnił się bardzo w stolicy Francji i dziś kobiet od lat pięciu, tj. od założenia pisma *La Fronde*, które nie tylko jest readagowane i pisanie, ale też i składane wyłącznie przez kobiety. Ponieważ paryska korporacja zecerów nie chciała przyjmować do grona swego kołosa, nawet, gdyby pracowały za tę samą normę płacy co mężczyźni, przeto zecerki utworzyły własne stowarzyszenie, które ma obecnie 300 członków. Podczas znowu drukarzy w Nancy, mającej na celu usunięcie z zajętych w drukarniach miejscowych zecerok, właściciele drukarni sprowadzili zecerki z Paryża. Skutkiem tego zecerzy paryscy zażądali wyłącznie zecerki z gieldy pracy, gdyż przekroczyły prawo strajkowe; żądaniu temu zarząd gieldy uczynił ułaskawienie i paryskie stowarzyszenie zecerok zostało wykreślone z listy syndykatów. Ponieważ zaś gielda pracy utworzyła muniyonalność, kosztom 3 mil. fr., a statuty straszącą zupełną swobodę wszelkim stowarzyszeniom i wymagają tylko, by stosowały się do regulaminu gieldowego, — przeto zecerki odmawiały zarządowi prawa do wydawania podobnych postanowień i domagały się rozstrzygnięcia sprawy drogą administracyjną sądu polubownego. Zarząd gieldy zaś domaga się wytoczenia sprawy przed sąd cywilny. Przedewszystkiem zatem musi być rozstrzygnięta kwestya kompetencji sądu.

**Studenci robotnikami.** Znaczna liczba studentów amerykańskich zarabia na utrzymanie prac prostych robotników. O tej ciekawej stronie życia studentów w nowym świecie mówił niedawno szczegółowo z pewnym dziennikarzem przez uniwersytetu w Chicago, dr. Harper. Uniwersytet ten jest najnowszym i jednym z najbogatszych uniwersytetów amerykańskich, a do wspaniałych jego budynków tysiące młodzieży, mężczyzn i kobiet, dąży po naukę. „Znaczna część naszej młodzieży”, wywołał dr. Harper, „rozporządza bardzo niewielkimi funduszami. Zdobywają oni sobie wszelkie sami ciężką pracę środki na przebycie kursów uniwersyteckich. Ponieważ sąsiadujemy z wielkimi miastami, przeto sposobności do zarobku im nie brak. Energetyczni, pracowiti i doświadczeni młodzieńcy może prawie zawsze być pewien, że znajdzie im pracę, przyznając im część swoich wydatków uniwersyteckich pokryć. Mnie tylko chcieli podjąć się każdej pracy, która mu się nastręczyła. Posiadamy osobne biuro popierania szukających pracy. Niektórzy nasi ubodzy studenci są stenografami i piszą na maszynie, inni buchalterami; inni zarabiają inkasując rachunki, zapalając latarnie, sprzedając gazety kolegom. Inni jeszcze usługują do stołu, pielęgnują ogrody, palą w piecach, wypełniają różne roboty domowe. Ko to się zna na stolarstwo lub elektrotechnicę, pewien jest zawsze, że znajdzie zajęcie”. Na zapytanie, jak zachowują się studenci bogaci, wobec kolegi kelniera np., dr. Harper odpowiedział: „Gdyby znalazł się taki, który ośmieliłby się lekceważyć go za to, w przeciwnym razie gościnny byłby uniwersytet wypędził. Inni studenci dokonali by mu tak, że życie stałoby mu się niemożliwe. Nasz uniwersytet jest demokratyczny”. Takie same stosunki panują wszędzie i na innych uniwersytech amerykańskich; w uniwersytecie Harvarda setki studentów zarabiają na utrzymanie. Jeden jest naczelnikiem tańca w zimie, inny fotografem, są też i kelnierzy i stenografowie itd. Pralnię w piecu jest specjalnie amerykańskiem źródłem zarobku. W domach amerykańskich znajduje się przeważnie w piwnicy wielki piec, który ogrzewa cały gmach, a palenie w tym piecu i utrzymywanie go w porządku jest zajęciem odrębnym. Wiele rodzin płaci po 2 dol. tygodniowo temu, kto pieca dogląda w zimie. Student, który pilnie ośmielił się, zarabia przeto na utrzymanie. Zbiieranie ogłoszeń stanowi też źródło dochodu dla studentów, a niektórzy nie wahają się nawet czyścić butów za opłatą. Niejednemu dziesięć milionów amerykańskich zarabiał w ten sposób na życie, będąc na uniwersytecie i jest dumni z tego. „Zachęcamy tych nieszczęśliwych studentów i ułatwiamy im wszystko”, mówił dr. Harper. „Niebezpiecznym jest tylko to, że nierzaz podejmują się za ciężkiej pracy i rujnują zdrowie, ucząc się i zarabując jednocześnie na utrzymanie. Uppominamy więc zawsze, żeby nie zapisywali się na uniwersytet, nie posiadając żadnych zgoda środków — ale to nie pomaga, liczba ubogich studentów nie zmniejsza się bynajmniej”.

**O Nowy środek na gruźlicę.** Podjęta w ostatnich czasach energiczna walka z chorobą najbardziej dziesiątkującą ludzkość, z gruźlicą, jest bodźcem dla lekarzy do obmyślenia środków leczniczych. Coraz częściej z pracowni medyków roznoszą się wieści o nowych wynalazkach, coraz skuteczniej przeprowadzane są doświadczenia z tym lub owym środkiem. Obecnie uwagę świata lekarskiego zwraca na siebie wynalazek dr. Danetusa i prof. Sommerfelda, przedstawiony w towarzystwie medycznym w Berlinie. Jest to proszek z liści pewnej odmiany eukalyptusa, zmieszany z kwiatem siarosanym i węglem drzewnym, a stosowany do wdychania u chorych na gruźlicę. Doświadczenia swoje prowadził dr. Danetusa i Sommerfeld na całym szeregu chorych i uzyskali bardzo pomyślne wyniki; kilku chorych takich, wyleczonych, demonstrowało w towarzystwie medycznym. Główną zaletą środka, nazwanego „Sanosiną”, jest, że w prze-

ciagu kilku tygodni usuwa przykre dolegliwości, zwłaszcza objawy kataralne, jakie dręczą chorych na gruźlicę.

**Niebezpieczeństwo najazdu Chińczyków na Europę.** Znana jest przepowiednia Juliana Kłaczki, który dowodził przed laty, że w wieku XX rasa żółta przekroczy granicę Europy i całkowicie ją zaleje. W ostatnich czasach nad tą przepowiednią, uważaną z początku za niemożliwą, zaczęto poważnie się zastanawiać, a tu i gdzieś wyrażać poczęto obawę, że wielkim błędem ze strony Europy była ostatnia wyprawa przeciw Chinom, gdyż stała się ona przyczyną obalenia się wielkiego potwora chińskiego i wyruszenia jego na Europę, oczywiście wyruszenia pokojowego, nie wojennego, a więc stórków niebezpieczniejszego, bo armatom łatwo byłoby pokonać Chińczyków, natomiast w spokojnej walce o byt, w której Chińczyk bierze zawsze górę ślaczego, że pracuje taniej gorliwiej sumiennie, dokładniej, że jest ogromnie uległy, posłuszny, chętny do spełniania rozkazów, gotów znieść wszelkie niewygody, głód, zimno, byleby tylko mu pozwolono przyciępić się do jakiegokolwiek państwa — w takiej walce nikt nie jest w stanie konkurować z nimi wytrzymać. Owóż ten zalew chiński już się rozpoczyna. Dzienniki rosyjskie notują już skrajnie fakt, dające bardzo wiele do myślenia. W ciągu ostatniego roku przesiedliło się z Chin i Mandżurii do posiadłości rosyjskich na Sybirze podobno przeszło 6000 Chińczyków. Są oni już nawet w Irkucku.

**Nowe Wremia** opowiada nam, że Chińczycy na Sybirze mają w niektórych miastach prawie już monopol co do utrzymywania prali. Zaś nadto są oni podobno nieszczęśliwymi mistrzami w ogrodnictwie i sadownictwie; jarmyż produkowane przez chińskich ogrodników, mają być niesłychanie piękności i wielkości.

To że *N. Wremia* twierdzi, że we wszystkich tych miastach syberyjskich, w których osiedlili się Chińczycy i zajęli się ogrodnictwem i sadownictwem, miejscowi ogrodnicy rosyjscy musieli porzucić swoje handel. Następnie fala chińska popłynęła do Rosji europejskiej, a za lat 10 lub 20 będziemy już mieli Chińczyków w środkowej Europie. Z tem niebezpieczeństwem więc należy się już dzisiaj rachować.

**Zdolność francuzów do służby wojskowej.** *Journal des Debats* podaje bardzo pouczający artykuł swego współpracownika lekarskiego pod nazwą „Sila zbrojna a podpadanie ludności francuskiej”. Dr. Darenberg zowie to istnem „maniactwem cyfrowym”, że rząd francuski obciąży przy rocznym poborze 280,000 rekrutów. Wykazuje on, że musząc koniecznie tyła wybrać z pomiędzy stających do poboru, lekarze wojskowi nie mają innej rady, jak brać ludzi słabych i a nawet chorych, którzy w razie wojny mogą nawet przez długi czas być niezdolni do służby, a nawet nie być w stanie, zanim przeto nastąpiłoby starcie z nieprzyjacielem, jużby szeregi wojska fatalnie były przeszerdzone.

Dawniej mogli francuzi lekarscy wojskowi na tysiąc stających do poboru odratować 120 jako niezdolnych, obecnie zaś nie więcej jak 84. W Niemczech biorą do wojska 280,000 na 1,270,000 do-rosłych do poboru, we Francji na 400,000; stąd też tak bardzo częste są wypadki choroby i śmierci w armii francuskiej, o czem w senacie obszernie rozprawiano.

Liczba żołnierzy, których po pewnym czasie jako niezdolnych uwolniono ze służby, wynosiła w r. 1896 na tysiąc 227 proc., doszła w r. 1900 do 26-9, a pomimo to śmiertelność podniosła się z 4-57 na 4-85. (W Niemczech wynosi tylko 2-6). Suchoty wzmagały się niesamowicie, — w r. 1890 skonstatowano w szpitalach wojskowych na tysiąc 2-8, w r. 1890 już 6-1, a w r. 1900 nawet 6-08 wypadków suchot.

Zdaniem dr. Darenberga jest pewnikiem, że rasa francuska zwyrodniała i pod względem zdrowotnym stoi niżej od narodów sąsiednich. Trzeba ścieżki, zdrowej zagranicznej krwi dolać do francuskiej. Dotychczas musi cudzoziemiec opłacać przynależność do Francji, a to owszem należałoby kazać mu się opłacać dopiero wtedy, gdyby po kilkuletnim pobycie opuszczał Francję. Tak np. wielu robotników z Pienontu (we Włoszech) pragnie naturalizacji we Francji, dzieci ich byłyby krępkimi żołnierzami; pieniądze zaś, które imby się cudzoziemcy wykupywali od naturalizacji, należałoby wydawać na lepsze karmienie młodzieży francuskiej. — Są to zapewne koncepcje dziwaczne, ale cyfry są niezaprzeczalne. Ale gdzieby o tem myślały rządy Combesa, — im pilno wypędzać nawet zakony, pielęgnowania chorych się poświęcają!

**O Wróg kobiet.** Szef departamentu rosyjskich kolei państwowych, inżynier Tarszoff, wydał — jak donosi *Wostocznoje Obozrenie* — następujący cyrkularz do swych urzędników: „Ostrzegam manipulantów K., by nie ponawiali swych wizyt w kancelaryi szefa departamentu. Na wszystkie raporty przygotowane są drukowane formularze; osobiste kręcenie się przedemną niema żadnego celu, a jest dowodem braku wszelkiej skromności i niewiedzy, gdy kobieta natrętnie narusza komuś swą obecność. Nie należy do tych szefów, którzy truć swą najwłaśniejszą zasadą, gdy usłyszą szelest sukni kobiecej. Wiadomo wszystkim, że byłem i jestem przeciwnikiem życia kobiecego w urzędach. To, sądzi, powinno być wystarczającą przyczyną, by się wyniosła z biura. Zdumiewa mnie bezcelność, z jaką czołgają się przed człowiekiem o ta-

kich, powszechnie znanych zasadach. Jakże mogą się spodziewać, że ustnie zdołają u niego to, czego nie potrafili uzyskać na piśmie? Wypadek ten przekonał mnie ostatecznie, że dla takich manipulantów niema u mnie miejsca. Osoby takie są powodem demoralizacji urzędników, przeszkodą w załatwianiu spraw. Niech sobie szukają innych do brodziejów! Niech sobie znajdują inne miejsce spacerów, nie bierzcie departamentu; potrzebują ludzi pracujących, a nie szalesta spódnicy. Takich ludzi, delikatnych królewien, nie tylko nie chcę mieć w służbie, ale nawet nie chcę ich nigdy w ogóle oglądać!”

## Dział rolniczy.

### Bronowanie zbóż z wosną.

W wielu gospodarstwach postępowych wydaje się rok rocznie znaczne kwoty na plewienie zbóż, a przedewszystkiem pszenicy. Koszt ta bezwzględnie nie są do uniknięcia, a wkłady odnośnie zawsze się opłacają, ale oszczędny gospodarz powinien się starać wydatki z plewieniem połączone o ile możności zmniejszyć, zredukować do minimum, a do tego właśnie zmierzają niniejsze wskazówki.

Znam majaki, w których właściciel, względnie zarząd centralny tychże, co roku powtarzają dyspozycje, by wszystko, co w najniższym znaczeniu tego słowa zasługujące na miano nawozu, zwozić na koszarę, a potem z obornikiem wywozić w pole; a więc co tygodniowo wozu się na koszarę śmiecie z dziedzińca i gumna folwarku, śmiecie z ulic i placów bliższych miasteczek, błoto z gościńców itd.

Procedurę tę nazywają niektórzy „kompostowaniem gnoju”, ale zupełnie mylnie, bo obornik zwierzęcy nie potrzebuje do swego uzupełnienia „kompostu”, a więc versa w skład kompostu w właściwym znaczeniu wchodzi wszystko inne, wyjąwszy właśnie obornik zwierzęcy.

To mixtum compositum na koszarach zlewają postępowi gospodarze od czasu do czasu gnojówką i wywożą w najlepszym razie co 2-8 miesiące na pola, ale z niem razem i miliony nasion najrozmaitszych chwastów, pozbieranych w rowach, na ulicach i dziedzińcu folwarku; nasiona te bowiem przez to że leżały, choćby nawet w najlepszym razie kilka miesięcy na koszarach, nie mogły jeszcze ulec takiej chemicznej zmianie, by utraciły zdolność kiełkowania.

Z tego widzimy, że postępując w ten sposób sami przypisujemy sobie kosztów plewienia, a te daby się w znacznej części zmniejszyć, gdybyśmy na pole wywozili tylko czysty obornik zwierzęcy, a wszystko inne, co przez rozkład chemiczny dopiero z czasem przemienia się w nawóz, zwozili na „kompost”. Kompost ten powinien być w odpowiedni sposób przerabiany i dopiero po roku użyty być powinien jako uzupełniająca nawóz.

Drugim środkiem utrzymania zbóż w polu, o ile możliwości wolnych od chwastów, a tem samem zmniejszenia kosztów plewienia, jest bronowanie zbóż z wosną.

Żyta na wosnę zazwyczaj nie bronujemy, gdyż jest już zwykle w tym czasie tak rozwinięte, że broną mu zaszkodzi; bronujemy zatem najczęściej pszenicę ozimą i to najczęściej wyciekając, aż się z wosną dobrze zakorzeni.

Tego jednak roku z powodu późniejszego jesiennego siewu i wczesnego zastójności wegetacji z powodu wczesnych mrozów zeszłorocznych, można było śmiało i żyto bronować bez obawy uszkodzenia, używając do tego szczególnie lekkiej drewnianej brony z drewnianymi zębami.

Co się mnie samego tyczy, to używam do bronowania żyta, o ile ono, jak w biegiącym roku na wosnę słabo było rozwinięte, zwykłych bron; zaś do pierwszego bronowania pszenicy z wosną wosną lekkiej drewnianej brony z krótkimi drewnianymi zębami.

Ponieważ żyty tej brony zagłębia się tylko na 2-3 cm. zatem wyrwanie zbóża przy tem bronowaniu jest najzupełniej wykluczone; a przede wszystkim ono do zniszczenia zakorupienia, częstego zjawiska na wosnę, otwarcie gleby dla dostępu atmosfery, wyniszczenia chwastów i ochrony od zbytniej utraty wilgoci przez przerwanie kapilarności gleby.

Przekonałem się wielokrotnie, że łączenie dwóch takich bron razem, by zaoszczędzić jednego chłopaka, jest niekorzystne, gdyż przy skrocie dwóch bron możliwym jest i wyrwanie trochę zbóż, potem robota sama już nie jest zwykle tak staranna, bo między 2 bronami często pozostają miejsca bronami nieknięte.

Gdy pierwszy raz w praktyce mej użył takiej brony z wosną wosną słabo rozwinięte pszenicę, przestraszyłem się, widząc pole przed bronowaniem z widocznymi zielonymi rzędami, a po bronowaniu trochę szare; przy bliższym badaniu przekonałem się jednak, że żaden chwastek nie był wyrwany i rola dlatego tylko wyglądała szara, gdyż brona obrypała niektóre rzędy z boku trzcin ziemni.

Po takim bronowaniu z wosną wosną można już po kilku dniach skonstatować lepszy rozwój wegetacji.

Dalsze badania wykazały, że podczas gdy miejsca n. p. trochę zagłębione, od brony nieknięte, zasiane były już w marcu między rzędami krągłi i u boku z małżonką, do najwytworniejszej pomadki podobną, skierował swe kroki ku wspólnej sypialni...

### IV.

Bankietu, który w kilka, czy kilkanaście dni po opowiedzianych powyżej wydarzeniach odbył się, — tego wspaniałego bankietu, szczegółowo opisywać nie będę. Nie czynię tego bynajmniej z tego względu, jakoby wątpił w użyteczność i w wysocę pouczającą stronę podobnych uroczystości, albo też w podniosłość wrażeń tam doznawanych, lecz raczej dlatego, ponieważ bankiet przed, czy też powybrorczy, jest zjawiskiem tak powszechnie całej ludzkości znanym, iż co nowego w tej mierze powiedzieć, byłoby raczej więcej niż bardzo trudną. Nie ma zaskakująco w całym naszym kraju, gdzieby się co chwila jakieś wybory nie odbywały, a nie ma wyborów bez odpowiedniej uczty, uczty zaś bez toastów, i znowu toastów bez rozprawień, podziękowań, chwaleb, czasem lekkich uraz czy też przytyków, oraz bez ostatecznego, zazwyczaj dopiero nazajutrz odczuwanego zakochania, czyli pewnych niedokładności żółdowych. Tak już niedziennie razy bywało, w przyszłości zdarzać się będzie i nie inaczej też w tym wypadku się działo. Niezbędną rzeczą jest atoli za znaczenie kilku wybitniejszych momentów tej uroczystości.

Najprzód tedy ku ogólnemu zdumieniu są uwazono, iż Bankietowicz był wcale umiarkowanym — tak prawie, jak na codzień — piany, natomiast kurator jego Wojciech Nowak spłił się, jak tak zwane nieboskie stworzenie. Dziwnym tylko

tysiącami drobnych najroznorodniejszych chwastów, rzędy przebronowane prawie zupełnie oczyszczone były z chwastów.

W kilka tygodni po tej pierwszej bronie, przemień broni się drugi raz zwykłymi ciężkimi bronami.

W wypadku wielkiej bujności pszenicy, gdy zachodzi obawa wylegania, bardzo dobrze jest użyć brony i to ciężkich równocześnie wzdłuż i w poprzek celem osłabienia roślin przez przetrząskanie, ale tu bronię się już w późniejszej porze, a zatem u nas mniej więcej z końcem kwietnia.

Sposób ten jest korzystniejszy od zżynania względnie skaszania zbóż, gdyż to ostatnie wpływa zawsze ujemnie na jakość ziarna.

Podobniez bronią i wszystkie jarzyny. Wielu gospodarzy nie robi tego, bo wiarzyny mianowicie jęczmień i owies wsiwka koniec, ale i na to jest sposób wypraktykowany już w wielu prawdziwie postępowych gospodarstwach; nie sieje się bowiem koniczu razem lub zaraz po jarzynach, ale te ostatnie po zejściu broni się i dopiero potem wsiwka się w nie koniec.

Używając prztem wyżej opisanej lekkiej brony, wykluczonem jest uszkodzenie jarzyn, gdyż są one nawet już w pierwszym stadium rozwoju lepiej zakorzenione, aniżeli największa część chwastów w czasie tym z korzonkami cienkimi jak niteczki, które zębem brony za najłatwiej dotknęciem się wyrwa.

Dodać jeszcze muszę, że brona w mowie będąca jest zarazem dłuższą i szerszą od zwykłych bron; zaprzęga się do niej jednego konia i robi dziennie 7-8 morgów. Chłopak powinien postępować za broną, zawsze lice muszą być długie.

Tak postępując koszta ewentualnie jeszcze koniecznego plewienia zbóża można zredukować do minimum. Jeszcze lepszym środkiem na to jest raz plewienie plewnikiem, jeżelibyśmy się już raz przyczyniali się do zbóż w rządy na 20-25 cm. odległe od siebie; w tych rzędach opada naturalnie i konieczność bronowania. *Jos Jan Neumann.*

### Z rynków towarowych.

**Bank rolniczy we Lwowie** dnia 27 maja. Ceny są 60 kilogramów loco Lwów. Włosa koronowa. Pszenica gotowa 7-80 do 8-10, pszenica nowa 7- do 7-25, żyto gotowe 6-10 do 6-35, na term. 5-25 do 5-50, owies obrotowy got. 5-80 do 6-20, na term. 4-75 do 5-00, jęczmień past. 4-75 do 5-00, jęczmień browarny 5-50 do 5-75, rzepak nowy 9-50 do 10-00, linańska — do —, groch pastewny 5-75 do 6-25, groch do gotowania 7-80 do 9-00, wyka 4-50 do 4-75, bobik 5- do 5-25, broszka 8-75 do 9-00, kukurudza nowa 5-25 do 5-75, stara 9-50 do 10-75, chmiel na 58 kilo — do —, koniarynia czerwona 6- do 7-00, na pszenicę 6-45 do 6-55, do 7-00, tymotha — do —, sawadka 5-50 do 7-00, — do —, — do —, — do —, Spirytus loco na 50 lit. gotowy 17-80 do 18-00, partiz. Termopol akontyngentowy 10-50 do 10-75. Przy stałym ruchu ceny więcej nominalne, w owale podać szlinię.

**Wiedeń** dn. 27 maja. Outier (spokojnie) 22-00 do —, Nafta galicyjska 27-50 do 29-50. Spirytus 41-00 do —.

**Wiedeń** dn. 27 maja. Kurs w kur. i po 60 kgr. Notowano: pszenica cisańska 9-25 do 9-65, pszenica 7-10 do 7-25, jęczmień morawski 7-95 do 8-00, kukurudza węgierska 8-70 do 8-95, owies węgierski 8-25 do 8-60, rzepak 12- do 12-50, rzepak na sierpień-wrzesień —, olej rzepakowy na styczeń-kwiecień — do —.

Stan powietrza: pięknie. **Budapest** dnia 27 maja. Kurs w koronach i po 50 kgr. Notowano pszenicę na kwiecień 0- do 0-00, na maj — do —, na październik 7-47 do 7-48, żyto na kwiecień 0- do 0-00, na październik 6-97 do 6-98, owies na maj — do —, na październik 5-45 do 5-47, kukurudza na maj — do —, kukurudza na listopad 6-38 do 6-89, rzepak na sierpień 12-40 do 12-50. Oferty na pszenicę: mierne. Ujęć kupna lepsze. Uspokojenie: słabe. Stan powietrza: pięknie.

**Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu.**

**Kraków** 26 maja.

Targ dzisiejszy odbył się równie, jak piątkowy, przy nielicznych transakcjach, gdyż młyny z powodu słabego obrotu na młakę pokrywając tylko codzienną potrzebę i szukają przedewszystkiem suchego ziarna. Pomimo to ceny pszenicy i żyta spadały się utrzymać. Owies i jęczmień były zaniedbane.

Pszenica: pszenica nowa od 7-80 do 8-30 koron, czerw. od 7-70 do 8-20 koron, kłosa od 7-70 do 8-15 koron, żyto kraj. 6-60 do 7-00, jęczmień browar. od 6-25 do 6-75 koron, na kasę od 5-40 do 5-80 koron, owies 6-90 do 8-00 koron, rzepak od — do — koron, kościelny czerwony — do — koron, biały — do — koron, kukurudza — do — koron, wszystko za 50 kilog.

Bank galicyjski dla handlu i przemysłu.

## Dział ekonomiczny.

**β Dyrekcja kolei państw.** ogłasza: Według bieżącego nia ogłoszonego w *Wiener Zeitung* i w *Gazecie Lwowskiej* rozpisanie dyrektora kolei państwowej we Lwowie ofertę na dostawę i montowanie wagi pomostowej dla wagonów wraz z budką żelazną dla stacji w Boryslawie. Dyrekcja kolei państwowej przyjmując będzie oferty najpóźniej do 12 w południe dnia 12 czerwca. Bliższe warunki dostawy można przejrzeć w dyrekcji kolei państwowej, oddział konserwacji i budowy, III piętro.

**β Sprawy naftowe.** Z Wiednia telegrafują. W biurze gal. akcy. Tow. „Karpaciego” dla przemysłu naftowego, odbyła się wczoraj dłuższa konfe-

rencyja, w której wzięli udział reprezentanci prawie wszystkich znaczących galicyjskich firm naftowych. Chodziło o omówienie zasad dla komisowych układów, które zawierane były między producentami, a nowo założonem Towarzystwem akcyjnym „Petrola”. Obrady toczyły się dość długo, w dalszym ciągu i prawdopodobnie zostaną ukończone.

Wczoraj przybyła do parlamentu deputacja galicyjskich producentów nafty i prowadzona przez członka izby panów p. Goryskiego, była u ministra rolnictwa br. Giovanelliego i u ministra Pięta i przedłożyła im prośbę, aby rząd przed wydaniem nowych górniczo-policyjnych przepisów dla kopali naftowych w Galicyi nie chciał raz jeszcze przesłuchać producentów.

**β Kasa oszczędności m. Krakowa.** Wielki wydział miejskiej Kasy oszczędności odbył wczoraj doroczną posiedzenie, na którym uchwałił jednomyślnie przedstawić Radzie miejskiej drugiego wicepr. miasta dra Stanisławskiego do wyboru na dyrektora Kasy oszcz. w miejsce p. Ślęka.

**β Wybuch ropy** nastąpił w tych dniach w Swirzawie koło Jasła. Ropa wytrysnęła z kapiącego się właśnie syfu, z głębokości 470 metrów, u utworzona przez nią fontanna miała 80 metrów wysokości.

### Z rynków pieniężnych.

**Wiedeń** dnia 27 maja. (Tel. „Gazety Narodowej”). Zamknięcie giełdy o godz. 2 minut 30 po południu. Akcje anstr. sakt. kred. 88-25, węg. zakładu kred. 78-60, Anglobanku 27-25, Unionbanku 52-80, Banku dla krajów koronowych 41-90, Bankverena 431-25, Budenordbank 95-80, Gal. Banku hipot. —, kol. i państw. 678-25, kolei południowej 45-00, tramwaja 4-00, —, B. —, kolei Elzental 427-00, kolei północnej 55-50, kolei oeserniowej —, alpin 37-25, Rima Muran, a 44-90, praskiego towar 41 163-20, fabryki broni —, tureckie tytoniowa 343 60, oblig. węg. indenniz. 98-25, renta majowa 100-50, anstr. renta koronowa 100-90 węg. renta koronowa 99-35, 56-let. listy tow. kredy. memsk. 98-23, 4-procent. listy banku krajowego 98-75, 4-1/2-procent. listy banku krajow. 101-75, 4-procent. listy banku hipotecznego 98-15, 4-1/2-procent. listy banku hipotecznego 101-45, 5-procent. listy banku hipotecznego 112-00, 4-procent. galic. oblig. propina. 98-65, 4-proc. galic. pożyczka kraj. z r. 1898 98-95 4-procent. pożyczka m. Lwowa 98-40, losy tureckie 118-25, marki 117-20, rubla 358-00.

**Frankfurt** dnia 27 maja. Giełda wieczorna. Austriackie kredyty 209-00 Kolej państwowa —, Alpin —, Disconto 135-05. Lura 316-10.

**Paryż** dnia 27 maja. Giełda wieczorna. Trzy procentowa renta 97-94. Marka 82-85.

**Berlin** dn. 27 maja. Zamknięcie giełdy. Banknoty austriackie 86-95 (podług ogłoszenia procentowego), Spirytus —, Austriackie kredyty —, Disco. Commandit. 000-00.

## Nadesłane

Za tę rubrykę Redakcja nie odpowiada.

### OSTRZEŻENIE

Publiczność poczuwając się do obowiązku popierania przemysłu rodzimego, która w sklepach kopert i papierów listowych wyrobu nowo założonej fabryki S. W. Niemojowskiiego w Lwowie. Niektórzy kupcy, zwłaszcza prowincjonalni, którzy z powodów dla mnie niezrozumiałych, wstrzymują się od kupowania, nie są świadomi, że w kraju istnieje tylko jedna fabryka kopert i papierów listowych pod firmą S. W. Niemojowski, i że wszystkie wyroby jego sąopatrzone są wyżej obitą marką ochronną, wszelkie więc wyroby papierowe bez powyższej marki a tylko z napisem „Wyrób Krajowy” nie są w kraju wyrabiane, a ci, którzy je jako wyroby krajowe sprzedają, popełniają nadużycie, które publiczność powinna napominać.

Gdyby powyższe ogłoszenie nie położyło kresu dalszym nadużyciom, zmuszony będę ogłosić z imienia i naawiekie tych kupców, którzy je uprawiają.

S. W. Niemojowski

pierwsza w kraju fabryka wyrobów z papieru.

### HOTEL EUROPEJSKI

(Alberta Szakowrona.)

Przyjeżdżając do Lwowa dnia 27 maja 1903. hr. T. Łoś z Kalatycza, M. Skłóski z Worwoli, A. Przedzymirski z Jaskowice, J. Łączyński z Salszy, M. Szumper z Buska, A. Wolkowicki z Lachowice, K. Tracowski z Hincow, M. Gorecka z Tysmienicy, dr. J. Landau z Stanisławowa, J. Tscherny z Tryestu, A. Schäffer z Wiednia, B. Ramaneng ze Skolego, O. Richter z Wiednia, M. Sfaner z Wiednia, J. Budzowski z Rosy.

takim wyrazem wzroku, jaki miewa ryś podrażniony.

Przykry ten stan ogólnego rozstroju trwał atoli nie długo, bo tylko do owej przysyłowej cudotwórczej „wodeczki” przedobiednie. Już po pierwszym „kółku” powstał w towarzystwie pewien znamienny szmer, który usłyszeć można w ulu pszczołami napełnionym, jeżeli go się niebachnie poruszy. Szmer ten spotęgował się wybitnie z chwilą, gdy któremś z uczestników biada przyszła do głowy nader szczególnie myśl „nawrócenia” kolejki. Wtedy nagle i kolnierzyki przestały drapać i fraki gnieść, ba nawet i żłrenie najbardziej obrażliwych obywateli zalanęły dobrocią, pojednawczem światłościem.

Tym torem poszło dalej. Jeszcze podczas zupy i pierwszej mięsnej potrawy każdy ze zbranych był cokolwiek egoistą, to znaczy myślał o swoim pustym żołądku. Wkrótce później rozpoczęły się jednak pogadanki z początku półgłosami i z najbliższymi u stołu sąsiadami prowadzone, ale niebawem i one przybrały początek coraz to ogólniejszy i bardziej ożywiony charakter. Pokazało się wnet, że sąsiad pan Jan i sąsiad pan Antoni na jednym i tym samym jarmarku pszenicę za tanio sprzedali, niż o sobie nawzajem nie wiedząc i że ich jeden i ten sam fakt oszukał. Dowiedziono się dalej, iż przy tej samej sposobności pan Filip dobrego konia z powodu rzekomego braku kupców za bezcen sprzedał, a pan Wojciech za grube pieniądze nabył parę, złożoną z dychawiczanego i narowistego, posiadających jednak świetne „pedigry”. (O. d. n.)

## Ankieta

Sakio z życia

przez

M. P.

— Tak — tak — tak... — zaklekał dla wszelkiego bezpieczeństwa Fumio. — Nie przejdę moją duszką — rozpoczął pan Feliks — poczem w słowach pełnych aksamiatowej uprzejmości wyłożył przedmiot długotrwałych narad a tym samym i przyczynę, dla której damy tak niechętnie zaniedbane.

Obie małżonki przyjęły jednak zwiastowaną nowinę dość chłodno i dopiero zapewnienie szarmantnego pana Romana, iż podczas bankietu wnieśli płomienisty toast na cześć pań naszych, ożdob powiatu, podziałało nieco uspokajająco. Poczęto układać „menu”, teraz już zgodnie i wspóln



